II

Thème varié

Uciekam przed Tobą — a zewsząd widmo twej postaci wy-
chodzi mi na przeciw! — — — — — — — — — — — — — —

Jesień! — znowu jesień! — Zbudź się duszo moja! —
— Idą dni twoje żałobne, idą ciche, pełne cierpliwe-
go czekania umierających liści, w przedśmiertnej łu-
nie mroczących ogrodów zażegnane, co krasę swoję, ojczystą
krasę swojej młodości, szczerem złotem i kwiecistych pła-
tków na stygnącą ziemię sypią...
— Zbudź się i na serdecznej(?) przyjaźni swoich, — na samo-
bójcze mogiły swoich zadźgniętych(?) nadziei, rzuć jeszcze co ro-
ku garść złotem szeleszczących nieśmiertelników,
garść pieśni przeciągłej trenu(?) i proś Boga duszo mo-
ja aby te śpiące od lat mogiły i przyjaźnie twoje
nie wstały więcej...
— Obiecaj(?) im światłość wiekuistą wspomnienia
tego świata, co oto dziś znowu na fali(?) dzikich(?), jesien-
nych zapędów(?) przychodzi do Ciebie! Światłość — cisza!

+

— Jesień! — Mgły się nad ziemią włóczą(?), ciężkie, sen-
ne i światło w nich żałobne migoce...
— Oto i ja — patrz światło, własnej mojej duszy, prze-
szłości, drżące światło we mgłach jesiennych rozpalam
— i pamiętam .....

+

Uciekam przed Tobą — a zewsząd widmo twej postaci
wychodzi mi na przeciw — — —

Usiadłam przed Tobą — z jednej wszelkie mów mnożę —
i wiem, że nad tą Twoją smutną, zmęczoną twarz nie
milszego niema dla mnie na świecie!..
— choć że Twoje oczy są od blasku wielkiego zmrużone,
— choć że Twoje usta, — które milczą — milczą — —
— Jest bowiem w Twojej urodzie jakiś słodki powab pieśni naszej — jakieś zadumanie naszych łąk — — —
— Jest na Twoich włosach słoneczny połysk naszych cię-żkich pól, przeczesany srebrną osnutych — — —
— I jest w Twojej duszy cały wielki, pierwotny smutek naszej ziemi, — cała jej ogromna tajemna pokora — i ból...
— Więc patrzę na Ciebie jak na jakiś świat Boży, co oto przed oczyma memi otworzył się i wiem, że twoja mnie — widz — tak nie patrzy na Ciebie — i jest mi dobrze i jas-no zarazem...
— To, co w Tobie najpiękniejsze i najpiękniejsze co w Tobie najprostsze Boże — i wielkie, to nie światu jeno duszy mojej świeci, — nie ludziom — jeno tej jednej duszy ludz-kiej, co oto bezwolna, jak cień wodzem zaklęty, idą-cy i wierny, w świat myśli idzie za Tobą...

Strzelista róża mego serca padła Ci przed stopy i przeszedł po niej cień Twój — nie wiedząc, że dusza moja wzięła z niej słońce dla Tobie — różanej woni pełne...

Stulistna róża mego serca w pył i proch się rozpad-
nie ale woń co się wstrząśnieniem kołem i wielkie-
tej podniesie – obłokiem wiecznego czaru ocieni Bo-
że czoło aby przez życie i wieczność iść obłęd za Tobą –
za Tobą – –

– I jeśli będzie w Tobie cisza i jasność – –

– I jeśli będzie w Tobie moc a słońce – z nią Ci to
przyjdzie – z tej woni !......

Ze wzgląd nadprzyrodzonych dowodów cieni jedności się sunąc,
i pieśni dźwięczne z jęku jesiennego wiatru i szumu
czarniejszych lasów złożona leci nad ziemią.....

– Drżał tej mocy i straszliwie piękny tęcza mi serce
i czuję, że słuchać jej długo nie zdołam –

– Jakież szepty lecą do mnie wskroś czyjś dźwięcz,
jakież wołania – choć odwracam głowę za ziemią;
wiem, że nie Tyś powracasz, nie Ty mnie wołasz, jeno
zima idzie długo a ciężka. – ~~tak to słowo się znosi~~...

– Oto głosy rozwarte o wzrokach przeszłości. Ty
smutny głosie czy nie dzwonił na nutę dochodzi i
wiosny – gdzie jesteś? – choć do mnie Ty wrócisz –
nie mnie zawołasz – jeno zima idzie długo – a
ciężka – – –

– Ścieżką już się kroki zasypie, drzew wrzosów depta-
nych się stopę i jęk umierających kwiatów słyszę – –

przecięły – rozpadły – – Wiem, że one już niebele=
tło. –
– Oddech jej mroźny co z wiatrem leci, motyle zabija
ostatnie, na miedzy z powietrza je strąca i ciska,
to zwiędłym liściom podobne, na śmiertelną ziemię rzu=
ca... Za chwilę – będzie już przed progiem –! – –

O moja, moja młodości moja! – To Ty! zawsze Ty! –
Patrzę o przedświcie, na twarz Twoją i pytam jeśliś
gładko ostrzegać powszechną moje piersią...
„Twój czar nadziemny trwa...” –
Wyczerpuję mi się słowa, jak kwiaty rzucane na
morze i jak fale kwiaty tak mi te słowa moje
echo z powrotem odnosi – niestrudzone, jak kwiaty
z fali przez Ciebie nie zbite... –
O ziemio Ty moja! odwiecznie płodna ziemio!

XI Requiem aeternam

Ach idź za mną! – Ty bodaj, na tym progu opuścić mnie! —

– Ach wrzosem wysłaną polaną, a las żywicą wonny w szare godziny letnich zmierzchów przechodzić możesz wspomnieniem. Ty jednak duszy mojej opuścić... niech idzie sama, niech się odwróci od Ciebie, niech zapomni! – Ach idź za mną! —

W złotych kolorach tęcz łączących przez połyskliwe okna stoję – i słucham ciszy. –

– Pył minionych wieków sypie się na mnie ze sklepień i cisza, wielka, kościelna cisza, ogarnia mi duszę. – Ach szerokich grobach śpią twardo w zbroje zakuci kamienni mężowie... Pokój im wieczny! —

– Pokój wieczny! – Jakież to mocne słowa! – Ile w nich nieskończoności – i ciszy! — — —

– Pokój wieczny! – Te słowa zamiast modlitwy powracają mimowoli na moje usta, i są mi pacierzem.

Daj Panie pokój wieczny tym wysiłkom moim, co jak ptaki duże na wyżyj polecieć nie mogą, a w górę się rwą – do gwiazd! –

Pokój wieczny sercu memu i mojej tęsknocie, wieczny pokój – i ciszę! —

Jakże tu pięknie i dobrze! – albo wiem czy mi to
tylko określenie nie łoi duszy samo – i wytęsknienie?
– Ale nie. Tam katolicki jest przemożem linii –
a jednak o ile tu lepiej – inaczej! –
Tu jest jakaś wielkość –, która daje, wielkość histo-
ryi, która z dymem kadzideł leci pod strop gwiaź-
dzisty; wisząca o strzępy starych sztandarów u prze-
czy kamiennego dworu mi wieczna a przeglem tu
jest – Przeszłość – i Smutek – –

*

Cisza. – Słyszeć tylko lekki łopot płomienia
w zawieszonej przed ołtarzem lampie i zapach je-
dliś drzewny odeszłą tym chłodem wieje przez kościół.
To zapach porzuconych kwiatów, splecionego przed ołtarzem
bursztynu – i ten tajemnicze przelanych – – –

\+

Drżący płatek tęczy, jak liść rajskiego kwiatu
pada mi przed stopy. Szkoda, że przewidzieć umiesz! –
Jutro, o tej porze padnie tu znowu, na te same
srebrne kamyczki dobierców – jutro i codzień. –
Żal mi go, jak niektórej godziny mego życia, co
blaskiem napełnij padała mi w duszę aby zajaś-
nieć jak tęcza – minąć – i nie wrócić więcej...!
O tęcze moje –! O godziny jasne! –

Ze złoconego tła obrazu, purpurową tęczą wiecznej lampy oblana, patrzy na mnie ciemna, w srebrne blachy zamknięta twarz. –

– Łzy koralowe i złote serca wiszą na blasze a czerwone światło lampy płonie wota i słońce bukiety nieśmiertelników niby krwią świeżą, nie zastygłą jeszcze. –

– A gdyby tak i mnie, takie serce złote powiesić na srebrze obrazu, takie zadowolone blaskiem serca złote między te, – wiszące już? –

– Czyżby istotnie okupić można – życie – sercem złotem .....?

„Ucieczko grzesznych –

Módl się za nami! –"

— Uzdrowienie chorych. —

Przez bukiety nieśmiertelników połyskiwa obraz cudowny, ciemna twarz patrzy sprost na mnie i wielkie ciemne oczy pytają wyraźnie . –

— „Co tobie? –"

— Królowo Aniołów —

Módl się za nami! –

Kościół występa i drzemie w mroku. —
— Tęcze oderwały się od ziemi i zgasły, tylko od-
na barwne świecą, jak na niebie wszystkie o kło-
mieci ogrodowy - kopt. —
— Coraz to mroczniej. —
Podnoszę oczy - mgłę lecz zadrobięce i że za tem widzę
ciemne postaci, tędą mistrza na tymkli rzucone,
anielskie widma w glorji złotej świecące i jedno
z tych widm o anielskim uśmiechu podnosi się
nagle ku mnie, jakbyśmy wszystkie znali...
— Ach! — Ty bodaj nie męczysz mi ciszy! — Ty bo-
daj nie przychodzi, gdzie o pokój wieczny dla serca
swego proszę, gdzie z pierwszym sumieniem wezbranym
na głos pomocy wołam! — —
— Królowo aniołów —
Módl się za nami! —

VIII. Sobótka

Cicho — przedświt — majowa noc. —
Czerwonawy brzask nad potokiem z wód, jak czerpana szeroką falą rozlewa się w powietrzu. —
— Gdyby nie bełkot wody mruczący coś przez sen w potoku byłoby cicho zupełnie. —
— Echo, ostrym, ciemnym sierpem pociął na strzępy mgły włóczące się po niebie. — Przed drogą zapadł ~~[illegible]~~ w las. —

*

Z podpartych słupami werandy patrzę w bezdenną otchłań szeroką, na tło nieba iglicami jodeł zarysowane i dziwi mnie, że łopotu tych drzewcach w powietrzu [illegible] wichrów nie słyszę — — — Jedno że potok płaczący albo [illegible], równy szum jak leciutki od łąk ze dworem. —
— Nagle — ~~[illegible]~~, kędyś bryła światła przeleciała nad widnokręgiem —
— Gwiazda! — To na pogodę…
Zupełnie wymiecione niebo, pogodny, szeroki! —
— Jakże wyraźnie na tle błękitnym zarysowały się sploty wierzchołków, nagie pnie — i jakby martwe, wiszące się nad jarem! Jeszcze ciągle czuję na granicy odbicie tych czerwonych pobrzmiewających linii…
— Znowu błysk! — — *
Gorzej pośród silną odrywaną wonią tych kwiatów świetlanych dni rodem kiedy gdzie i czerwonawy brzask,

kiedy listki drzewów i drzew lśnią. Lecz poszłoby do
słońca z w nocy świeżą delikatne drzewa; — i pragnę,
pragnę czyt jeszcze świadki aby w podmuchu wiet-
rzu zazielenieć mogły. —
— Jest noc, taka cicha, słodka majowa noc, w
której człowiek przypomina sobie nagle całe strofy
zapomnianych dawno poezji i w sercu nieprzeboro-
dobne, nie mogące się spełnić zwiewne marzenia — — —
— Noc — a jakże to pokoju wracać nie warto, tylko
oparłszy głowę o jakieś kochane ramię patrzeć w
niebo roziskrzone gwiazdami, niewidzianemi błyskawice
płonące i odczuwając całą istotę w ów chwili
wonią traw i kwiatów — sycony, rozmarzony z
jakąś duszą bratnią w zachwycie uwielbić". —

*

Czerwone światło lampy, przez osłonę drzwi
zielone pada wąską ścieżką na schody wiodące w
ogród i subtelną, równą barwą powleka drzwi białe
gwiazdy narcyzów patrzące w noc z sobą przed
werandą. —
— Co dziś w blasku błyskawic blady jak różowem
światłem oświetlone twarze. —
— Ostatnie z całej konstelacji odbitły przed niemi:
Zostały same. — Te dwie muszą mieć także też
pełne oczy w tej doli...
— A niebo niewiedza się ciągle. — —

*

Gdyby kto zagrał teraz!—

Jedną z tych melodyi słodkich co jak na skrzydła (lotne) dusze ludzkie biorą i precz—hen jedynie [illegible] je niosą — —

— Gdyby pieśń młodości mojej w muzyce przetopić kto umiał, tę pieśń szczęśliwą co oto w taką noc majową przecudną i cichą się skrzy.— Ale nie słucha jej ani żywa [illegible]—! Tylko tylko wiosennej nocy gra na duszy mojej tak [illegible] i z takiem mistrzostwem, że czuję niemal jakieś ciche, [illegible] ręce, jak na piersi mojej się kładą, niby w drzwi [illegible] trącają w nią z lekka — i jak się to serce we mnie kołatać zaczyna...

O nocy majowa—! Błyskawiczna nocy!—
*
Gdzie wołam Cię!— Wiem przecie że nie przyjdziesz!— Duda—siła mej woli przeniosłaby mnie między rabaty narcyzów i bratków, pod [illegible] winogradu oplątaną werandę. Stoi w bladem świetle błyskawicy, w [illegible] wiosennego nieba — [illegible] — stałaby [illegible]—! Ale Ty— [illegible] nie jesteś!—

I oto daremno kwitną mi czeremchy! daremno ogród pod cichem [illegible] przecudnym [illegible] kwiatów i traw!

~~Moje ludzkie [illegible]~~

*

Jak to niebo błyskawicami nad ciemną wilgocią,
tak Ojcze – uśmiechnąłeś się do mnie — Tobą! —
– chmurny – daleki – nieskończony błyskawicoźla-
te — [illegible]

III   Rondo capriccioso

Z trzepotem złotych skrzydeł usiadła na pniu zwa-
lonej suszy jodły, którą pleśnie blade porosły, siecią
oplątały ożyny i paproć jasnopióra obrosła. —
Cicha — senna noc majowa — — —
A za drzew prześwieca drżący księżyc, jakby o ciemne
szpilki sosnowych gałęzi zaczepiony i jasną swoją
pogodną twarz zwraca ku niej — i patrzy na nią,
taką śliczną i rozbawioną, nieświadomy, że to jego
spojrzenie [illegible] mieci świetlika na pyle barw-
nych jej skrzydeł i w oczach drżące iskierki rozpa-
la — — —

*

Ach! jakże ty jesteś śliczna, ty leśna, konwalię
pachnąca duszyczko! Patrzę w twoję twarz drobną i
białą, w pustoty pełen uśmiech i napatrzeć ci się
nie mogę —!
— Tańczmy dalej! — —
Kwitnące konwalie dzwonią i Lelitka, majowa noc
polany miękkim kobiercem pod stopki się twoje
ściele, serce moje [illegible] ... Daj mi
rękę ty śliczna — ty lotna — ty senna .....! —

×

— Nie chcesz..? — Czemu twarz twoja zbladła
nagle jak płatek śmiertnej cerwanody? Nie bój
się mnie! Toż to tylko fantazja moja tańczy z
tobą w tę jasną, majową noc —! Oddech mój

nie owionie kwiatowej twojej twarzy ani cię muśnie
kości mojej poręcza!.. Wierz mi! To tylko myśl moja
idzie w ślad drobnych twoich stopek ...
idzie bój się.... idzie drżeć...?! — — —

To on! — Widzę go... To król elfów. —
Tak! On jest piękniejszy od mojej fantazji marzeń. —
Ten blady, smutny król duchów leśnych, u którego
twarzy toną oczy twoje, ciemne, urzeczone, — do
stawów tatrzańskich podobne — —
— Jest piękny jak bajka, — jak pieśń, jak ta
noc majowa księżycem pełnym srebrna — — —
I czemuż jest ogołocenia — wobec tej jasnej księżycowej postaci? — Czemuż myśl ludzka wobec tej
pieśni co oto jak potok księżycem srebrnym
powiewem płynąć poczyna? — Czarodziejska pieśń
elfowa! —
— O lesie zaklęty! O nocy zapachem duszna,
upój mnie i urzekaj swym czarem! — —

Król elfów gra. —
Płynie pieśń elfowa, płynie jak westchnienia
niewinnych na łąkach kwiatów, sypie się srebrzystem
lśnieniem na rosę nocną, otwiera stulone kielichy
leśnych dzwonków i napełnia je księżycem swoim
jak miodem ....

Płynie pieśń elfowa, cicha, smętna i nieuchwytna; aż nagle grzmotem potężnych tonów wybucha...
— Słychać w niej wycie jesiennego wichru, jęk burzą zwalonych dębów, plusk deszczu bijącego w powierzchni stawu, krzyk ginących od pioruna orląt, słychać w tej pieśni...
— Cały las trzęsie się od niej... ptactwo budzi się na gniazdach; na ziemi, zadrżałe, — przez sen uśmiecha się struchlone — a dusza moja drży i omdlewa od ogromu bólu, który ją przenika...

Król elfów jasną swoją głowę o biały pień brzozy opiera, do ust zadrżałą fujarkę podnosi... i gra. —
— Płynie pieśń elfowa! Jak płatki róż sypią się jej tony słodkie a mocne, miękkie a groźne zarazem; sypią się w serce twoje ty wonna leśna duszyczko aby ci je z piersi, tęsknotę, pożary i pustotę drżącą — zabrać — na zawsze! —
— Płynie pieśń elfowa i mówi ci o tem czego nie ma na ziemi ni w świecie. Szepce o tem czego nigdy nie dosięgniesz w życiu w twojem krótkiem, doczesnem życiu...
— Czego z duszy swej wszystkiej nie wydrzesz, o czem nigdy — zapomnieć nie zdołasz — —
— a mówi tak cudnie! —

Leśne bezdroża* drżą kielichy*, lecz — czy rosy pełne,
a z pieśni co zgasła w powietrzu, echo jedynie sa=
motny ogromny wionął po lesie — — —
— Podnosisz oczy ku mnie, ty smutna już obłęd i
urzeczona i wiem już, że nigdy więcej fantazja moja
nie pójdzie tańczyć z tobą w taką ciepłą, majową,
księżycem wysrebrzoną noc! — —
Zasłuchasz się do śmierci w echa złotej pieśni i
już nigdy nie będziesz zadumana, nadludzkiem jej
pięknem zaklęta i długo w życiu będzie stojące na
pył złotych twoich skrzydeł, — tęczowemi siostry swo=
ich barwy do tańca!
— Twoja dusza poszła już w przestwór bezbrzeżny
za tą pieśnią królewską i szukać jej odtąd będzie w
śpiewie ptaków leśnych, w skrzecie szuwarów roz=
śpiewanych nad topielą, w łopotach orlich piór, w
grzmocie piorunu lecącego śród burzy a co nie
będzie jej echem — niczem będzie dla ciebie! —
O duszo skrzydlata! O pieśni złota! —

VII

Suite

Zostań — zostań! —
Patrz — przecie wiosna wstaje i kwiatem rzuca nowy
Perłom swoich obrazów na stolice! —
— Przecie dziś, jutro, zadzwonią świerszcze; jaskółki
wrócą — i trawiczna szumem szeptem pytać mnie
będą o Ciebie — — —
— I cóż ja powiem tym całującym, wracającym
ptakom? —
— Mów-nie, ty nie odejdziesz beze mnie! —
To tak, jakby się człowiek cienia swego wyrzekał
i mówił mu: „Tyś swoje, ja w moją drogę pójdę,
czekaj — i zapomnij o mnie!" —
— Jedzie to!? — — Widzisz, to już tak niedługo! —
Przyjdą ranki słoneczne, wyiskrzone rosami,
przesiąkłe wonią fiołków i traw, i niebieskim kwiatem
okryje się tarnina — a wreszcie — sady zakwitną! —
— Sady zakwitną!... Słyszysz? —
Przyjdą wieczory duszne zapachem czeremszyny, w
mrokach liliowych tonące, przyjdą wspomnienia
i siądą koło nas —, na fiołkami tkanej murawie
a deszczem kwiatu osypią nas wiśnie i grusze
brzemienne — — —
— Odchodzisz — ? — Odchodzisz jednak —?! —
— Idę — z Tobą razem — — — —
Gdzie będę czekać, aż mi się los szczęśliwy rozwinie

nie popatrzę w złote oczy jastrzębiów, wonią bzów nie odetchnę więcej — ani wczorajszym cierpieniem, trzepiącym zapałem — — —

Idziemy razem! — —

Zimno jeszcze i martwota na świecie. — — Droga najsmutniejsza i najcięższa przeszła. — Odchodzę z bólem twoim nie żegnając się z nikim.... — Wszystko w cichym śnie ściele leży u moich stóp. Czyż mam się z kim żegnać? — Wiem zresztą że nie wrócę. lepiej więc odejść cicho — bez szelestu rozpostartych skrzydeł. — — Ziemia zbudzona nie pozna nawet że jej ubyło cień człowieczej duszy, że ktoś z ludzi minął — i odszedł — ~~Lećmy~~! — Lećmy!

Nie wołasz mnie za sobą i nie wiesz, że w chwilach mroźnej, bezgwiezdnej nocy daże tym i ładem ~~[illegible]~~, że ciemne ręce moich dotykają twej szaty, że nie jesteś zupełnie samotnym zabłąkanym w przestrzeni, że razem lecimy na oślep, obcy sobie, zawsze daleko a jednak — tak bliscy! —

Co tu kwiatów po drodze! — Białe, przezroczyste jak dyamenty, i pod niemi w tysiące tęcz się mieniące. Co to za kwiaty? — Chcę ich naścinać i zabrać z sobą ale pod mojem dotknięciem w zgody

się srebrne rozprysły -- Dziwne dźwięki! A jakże zimne, jak i lody... -- Szkoda, że z nich wieńca uwić nie można --- Byłby piękny — jak żaden z tych, — na ziemi ....

*

— Zimno i ciemno. — Pozostaje ci tylko po dwo-rcowej jedynej woń co płynie za tobą. Rzec ci rzeczą nie śmiem — nie mam prawa — bądź! —

Wicher gwałtownem skrzydłem przeleciał w przestrzeni i nagle senny granatowego nieba wydarł się z za chmur. — Przy blasku świecącej na niebie gwiazd widzę cię jak wi-jesz rozpostarte skrzydła i pędzisz w zamyśleniu na przód lecącej chmury. —
— Widzę, jak nietoperz ustaje w locie i długo się rozwinie na obłok płynący... Patrzymy na siebie w milczeniu. —
— Kto ty jesteś? — zdaje mi się mówić twoje oczy złotawe, przepaste, zdziwione. — Ale ja milczę pod słodkiem wejrzeniem źrenic twego bratka i mam uczucie jakby owe mroźne, lodowe, widziane przed chwilą kwiaty dotknęły nagle mego serca. —
— Kto ty jesteś? — pyta wreszcie głos twój, zmieniony, smutny, w którym drga zmęczenie. —
— Jestem cieniem twoim, co idzie za tobą! —

*

Tak dzwonić będą głosy nasze w tej przestrzeni bezkresnej! — Wydaje się szeptem słabym i niewyraźnym, a jednak poznaję twój głos, miłujący głos, ze którym pójdę wszędzie — choćby najdalej! —

Gwiazdy świecą dziś, białosrebrne, jakby tuż nad nami zapalone i w blasku tym ściemnia się prześlicznie twarz twoja, twoje ciało przejrzyste od cichej ciszy, bardziej ciało zmęczone i smutne. — Czemu? — Wszakże ten lot nasz, to swoboda, to wyzwolenie! — Wszystko ziemskie umarło a dusze lecą oto na wyraj bezpowrotny pod [illegible] ku Słońcu — ku Gwiazdom! —

Więc na co ty czekasz, biały, smutny duchu? — Czemu skrzydła twoje jak [illegible] leżą na [illegible] płynącej chmurze? — Lećmy! — Oto cień twój zrywa się do lotu a ty — czekasz? —

— I podnoszę się do niemi [illegible] złotawe, przyjazne, oczy twoje podnoszę się ku mnie a głos twój miłujący i drogi zawsze, [illegible] z wysiłkiem — — Może mi brak — aby w górę lecieć — a wolę z powrotem — niewolno! — — —

I duch twój pada [illegible] twarzą na obłok płynący i twarz tak w [illegible] — smutniejszej od płaczu.

I nagle — pierwszy raz staje przedemną myśl gorzka i pełzca ....
Możeś ty jednak nie z tych — Najdroższy — którym ci mocy w onym locie zabrakło, którym w połowie drogi skrzydła ci skrzepły i padasz ?—
Możeś ty jednym z tych kwiatów lodowych, co blaski miały zimowe dość świetne i pod dotknięciem mojem o iły się srebrne rozprysły ....? — —
— Zostań więc !—
odłączam się od drogi twojej aby samotnym cieniem bieżeć odtąd ku głębokim niebieskich sklepień ....
— Może kiedyś — tęskniąc tam gdzie tobie nie było danem w ślady rzucę ci jedną gwiazdę na znak, że jestem u celu, rzucę ci spod nieba na zatamane w niemocy dłonie, jak płomienny, gorący kwiat i wskrzesi ci duszę i ludzkim, znajomym głosem, którego nie pomnisz, powie ci — : —
Ostań !—

I

Prelud

Nie mówiliśmy nigdy o tem ale ty wiesz o wszystkiem ---

Wszak wiesz, że ci się dusza moja w pokłon przed stopy rzuca i jękiem w niebo lecącej pieśni, której nikt nie rozumie, ani słucha — prócz Ciebie.

— Jak złotą lampę przed obrazem tak rozpala serce moje ten rubinowy płomyk dziwnej pamięci mojej przed ołtarzem twej postaci ---

— Płomień i krzyż to dziwne światło i rzuca się czerwienią refleksów na blade kwiaty rosnące w ciszy jesiennych wieczorów — przeczyste kwiaty astrów — pieśni. —

Nie ma ci może wcale na świecie ale są moje pieśni o tobie -- Nie zjawisz mi się nigdy, ale ja czekam na Ciebie jak na pewną i niezawodną — śmierć. — Nie wiesz o mnie a nieopuszczasz mnie jednak i czuję czasem jesiennych ptaków odlatujących się ze tobą jak echem i woń ta więzi mnie z życiem.

— Nigdy wiosenne ptaki nie pędzą tak mocno, tak boleśnie jak te październikowe — odlatanie --

— Nie wiem czy jesteś dzieckiem, czy czarodziejem czy duszą ludzką —. Dość, że jesteś czemś na wskroś czystem i dalekiem czego nikt nie posiada dotąd ani je zna, dość ja tylko wiem o Tobie i

czekam cię!..

Głos twój — czy westchnienie słyszę w drżeniu zwiędłych liści i boję się stąpać po nich. Gdyż mi się być ciemi życiem, jedynem znakiem pamięci i obecności twojej... 30
— Te złote uschłe liście to słowa, których nigdy usta twoje nie wyrzekły do mnie a które mam usłyszeć — kiedyś — później —
— O serce moje! — Ty zmienne serce co kwitniesz jak blada orchidea w powietrznych krajach swych marzeń! Tak samo jak ona żywisz się oddechem ziemi, której nie dotykasz i kwitniesz, soków z niej w liście nie biorąc...
— Wiem, że Bóg myślał o tobie kiedy mnie stwarzał; wiem, że ci dzieci nazwał nawet. Imię to było ognistemi głoskami w mojem sercu — a dziś, ktoś — wymazał z łatwością to imię, którego ja — przypomnieć sobie nie umiem ———

O lilie, białe lilie wodne! Jesteście wy do marzeń moich podobne! Stopy wasze jak moje więzną w innym świecie od tego, w którym biegą myśli moje, — kwiaty wasze! — Marzenie tak, jest dla was muzyka wspomnień moich, co was na ciszę, słodką śmierć kołysze, a mnie śpiewa jakąś przepiękną balladę, pełną księżycowego blasku i zapachu fiołków.

Niema ci – czy jesteś – to dla mnie jedno! —
– Przeczuwam cię i żyję tobą – to mi wystarcza. —
— Przeczucie wieczności wyjaśnia nademną skrzydła swoje błękitne i sypie mi gwiazdy w duszę – Ja ich nie podnoszę. Wiem, że kiedyś – później – będę ich mieć więcej niż świetnego pyłu na szla= kach późniejszych łodzi i wszystkie te gwiazdy leżące do mnie – tobie przedarzuję. —

— Gdyby cień twój był rzeczywistością życie moje szłoby inaczej: – Jesteś jednak wiecznie, snem, marą, widmem, księżycem, tem czego ująć nie można, ani swojem nazwać i dla tego sypie się na mnie popiół idących lat i przysypie mnie wreszcie – zupełnie. —

— Pod mogiłą popiołu stanie kiedyś myśl twoja i szepnie ci —

Szkoda! —

Morendo

W błękitną grotę twojej duszy, jak łabędź dziś wpły=
wam ginący aby w niej pieśń moją ostatnią, pośmiertną pieśń moją wyśpiewać. —
— Do stóp twoich płynę oto aby umrzeć —
— Do stóp twoich, na sinej fali niespokojnej mi=
orem tęsknoty; i pożegnać się z tobą — na długo, z cudów i ludzi najbielszy —!—

*

— Wszystkiem mi byłeś — i niczem — — — —
— Słońcem mojem i widmem, nigdy niewyczerpa=
nym smutkiem mego życia. —
— Skrzydłami duszy mojej — i beznadziejną otchło=
nią zwątpień — — —
— Ukochaniem jak śmierć — jedynem !—

Przyjdź !—

I wyjdziesz mi naprzeciw, z iskrami stalakty=
tów nad głową, z bolesnym uśmiechem na ustach, z pękiem umarłych kwiatów w ręce; — cud, sen, — widmo potokiem światła oblane

— ~~Mój — i nie mój !~~

I jest w twojej twarzy cała baśń tęczowa moich snów najcichszych — — —
— I jest w twoich oczach cały złoty, nieśniony sen mojego życia — cała legenda przeszłości mojej

~~Ave~~ !—

O duszo ty ludzka! ty jedna duszo, coś mi była i światem i młodością i umiłowaniem! —

— Ty jedna duszo! Poza tobą nie ma już dla mnie widnokręgów. Przesłoniłaś mi wszystko wielką światłością swoją — — —

W błękitną głąb twojej duszy weszły myśli moje, a kwiatach ich motyle się ocknęły i w wielkie, senne kielichy pieśni się rozwinęły. —

— I zbudziły się w nich serca i dzwonić poczęły w ciszę, cicho zrazu i niewyraźnie, potem głośniej i głośniej aż wreszcie, daleko, rozwiewne echo pieśni o kielichach kwiatów zrodzonej, jakiś ostatni, na powietrzu zbłąkany strzęp dźwięku do stóp twoich przyleciał o kamień ostry u stóp się twoich rozprysnął — i skonał. —

Zdziwiła się wtedy nad ziemią dziwożona siedząca przy tobie i szukać go w trawie poczęła ~~sądząc, że to dukat jakiś zgubiony dźwięknął złotą nutą o kamień~~ ---

Nie przeczuła, że było to daleko, wieszcze echo mojej pieśni — nie zgadła! —

— Dziwożona o wielkich, ciemnych oczach,

— Dziwożona o pięknej, złotawej twarzy

— Dziwożona, — co ci duszę tę twoją słoneczną i

Kędyś tną głębię ócz swoich urzekła — do czasu;
co ci serce odjęła z piersi i powiesiła je sobie
u szyi jak świętej blaskiem klejnot....

A serce ty ludzkie! Ty bezbronne serce! —

W świetlodrzeń twojej duszy, umył moje oczy
ta ongiś po raz pierwszy zdumione blaskiem oczy
aby żyć — a dziś oto, uśmiechało się już serce
we mnie i do stóp twoich młodości swoje przyniosło
— aby umarła! —

— gdy zaś ten pogrzeb idę ze mną wspomnienia
dawne, o niebieskie krocze twojej duszy przychodzę,
bo wszystkie odblaskiem twej postaci są złote,
bo wszystkie twoje pięknością jedynie — są piękne. —

Widzieć cię! — W oczy twoje popatrzeć raz
jeszcze, o uśmiechanie ich przecudne się zapatrzeć, głos twój usłyszeć znowu, dobry, kochany głos który przypomnieć usiłuję sobie daremnie!

I jeśli — I pod głosem życia nademną, piosnę
twoje, najmilszą twarz, mistyczną twarz mojego
szczęścia i jeśli pięknej jak raj utraconej,
jak wiosna obiecanej ziemi, jak śmierć ...

Lekka i nagła ! —

O śmierci od życia piękniejsza ! —

I otwiera się oto przedemną niby otchłań lotnego szafiru, jak niebo jasna, jak źródło czysta, bezdenna głębia niebieskiej twojej duszy — —

I zdaje mi się, że to szczęście nachyla ku mnie słodką swoją, jasną twarz i mówi —

„Napatrz mi się — bo zasnę ....”

— I jesteś jak miłość, co mówi — : —

— Przebaczę ....

— I jesteś jak życie, co mówi — : —

— Przeminąłem !...

I jest na twojej twarzy cała baśń tęczowa mowa snów najcichszych ...

O życie od śmierci smutniejsze ! —

W ręce twoje, — o twoje cudotwórcze, litościwe dłonie, oddaję oto duszę mego ... W twoje białe, umęczone ręce :—

— Amforę tęcz rozlanych bezcennie ...

— Całe różańce niewysłuchanych pacierzy,

— Wszystkie tęsknoty majowych nocy —

— Wszystkie godziny jaśniejące twoje złote,

— Słoneczne lata młodości mojej odeszłe

— — bez Ciebie .!

I widzę cię – widzę cię tuż przed sobą – po latach znowu !–
– Widzę oczy twoje, złotawe, migotliwe jak gwiazdy w mroźną, zimową noc i czuję znowu słodką pieszczotę twego wzroku ...
– I stoisz przedemną –
—— Jedyny kwiat pogody –
—— Święty kwiat mego serca
—— Ognisty dreszcz natchnień moich
—— Obiecana ziemia mojej duszy !
Śmierci wczesna – lekka i nagła !–

O Buddo, coś mi rzucił w głąb łona olbrzymią nostalgię Słońca, coś mi podszepnął bezbrzeżne płomienne pragnienie twórczej myśli, przyjdź Ty mi teraz z pomocą ! Weźmij duszę moją i prowadź na te szlaki jasne, gdzie gwarna wieczna mi cię- by, gdzie duchy wolne po szczelinie odwiecznych myśli swoich pornuje tę jedyną –
– gdzie często brzmi : Blask !–
gdzie odzew brzmi : Ład !–
Tam ty mnie prowadź !–
Usty modlitwą tą spełnionemi pożegnanie ci dziś rzucam przedśmiertne, niewystudzoną tą prośbą spełnionemi usty, pożegnanie dziś ślę ci –
ostatnie !

dzie znałeś mnie wtedy — wspomnieć nie potra-
fisz jednak : —

— Imię moje nie nie zawsze to o twem życiu — a przecie ty go od siebie oderwać nie zdołasz. —

— I świecić ono będzie przy twojem — jak te gwiazda sinosrebrna, ~~nikła~~ a wierna, po niebie za dużyciem płynąca — i przetrwanie wszystko co się z tobą łączy — co mi się przestania, odeszedłem aż sam będziesz — wtedy przyjdę — i zostanę. —

— Przeszłem jednak wiele pieśni świateł pogaśnie, wiele kwiatów zwiędnie, ~~[illegible]~~ —

— i życie minąć musi —.

— Dziś umiera tylko młodość moja i lata moje twarde się wiosenne, których ostatnia, złota, krótka godzina do stóp twoich, w blasku twoich oczu — umrzeć przyszła

— Dziś, żegnam o tobie młodość moja słoneczną i pełną jak w dziwiczne pole u twoich stóp zapada bezpowrotnie, jak śmierć i miłość jedyna, złotą pieszczotę oczu twoich żegnam, twoich smutnych, niezapomnianych oczu — — —

Odeszło ty jasna! Nieśmiertelna Duszo! —

IV (Ballada)

Gorący — długi pocałunek kładę na twoich ustach! — — Zbudź się królewno! —
Są one chłodne te usta twoje jak ów plusz koralowy, jesienny i jak on purpurowe. —
— Rozdzielę je uśmiechem! —
Co-to? Śpisz jeszcze ... Czy nie godzien jestem spłoszyć z ust twoich zaklęcia! —

[illegible] [illegible] głębokiego [illegible] jaśnieje twarz twoja biała, przędzą jasnych włosów opłynięta, słodka, senna twarz zaczarowanej królewny .... Ocknij że się! —
Spałaś już przecież dość długo — tyle zim i wiosen a oto latem teraz znowu na świecie zboża kwitną, błogosławio pełne i [illegible] —
Wstań że, — już czas! —
Widzisz twój zamek wkoło wieńczy dzikie drzew zarasta, pająki na złotych wrotach twoich przędą a świerszcz polny z wnętrza [illegible] się twojej odzywa ....
— Otwórz oczy, — niech mi zaświtną na

każdej twojej barwy do kwiatków ów podobne boć pewno niebieskie być muszą....

— Śliczne są te długie twoje ciemiste rzęsy, ale je podnieś nareszcie i popatrz na mnie senna królewno moja...! —

Posłuchaj jeno radości z opowiem ci przez jakie otchłanie przebojem tu szedłem do Ciebie, ile rzeczy strumieniem rzucało mi się przed stopy, ile borów czarnych zagrodziło mi drogę, przez jakie tumanie skaliste piąć mi się było potrzeba — ile czarów pokonać zanim ów jaszczur złotołuski ogniem na mnie ciągnął z boru!....

— Wyjrzyj jeno okienkiem, a obaczysz po tem, w dole, pod wieżą... ciało purpurowej bestii szkaradnej, w czerwcowem się tem słońcu rozciągnęło — tyle, że ciepła już jego nie czuje....

— Widzisz mój miecz zbroczony? — dla Ciebie to on, krwią gada srogiego opłynął!..

Królewno senna! Zaczarowana królewno! —

Więc nie zbudzisz się —? żali otworzysz oczu! —

— Czyżby sny twoje piękniejsze być mogły od życia? — — — — —

– Rozwieram okno na ścieżaj ... o! jak obszy-pnij się przeźarte czasy. Gdybyś jeno wyjrzała na świat, gdybyś raz rzuciła okiem na tę dolędość błękitną, na ten przestwór słoneczny ...! Nie tam miejsca na smęcie! Hej! Czujesz zapach pola i mieszczanki? – Słyszysz tajemny głos, na łęsad dzwoniący ....

Słyszysz! – o, przecie! jesteś zadrżała cicho i budzisz się – o, przecie! –

+

Wielkie – ciemne, zaczerwione oczy patrzą na mnie z zdumieniem ...

– Z oczu nalanych królowej upinam przed tobą kolano i oto korne do stóp twoich dostojnych podzylam ....

+

Jak dziecko małe, i wyględa patrzy poczynem na mnie, jak tamta odbytana a bezbronna – –

„Już dzień –? Już dzień?!" szepczą usta twoje do płatków pierwszych podobne w bezpamiętnem z bezbrzeżnem zdumieniem –

– „Całam noc całą przespała?" – I kto ty jesteś rycerzu w komnacie mojej –? Odpowiedz!?

+

– Może ty wiesz przyniosłeś mi – z pola? –

— ~~[illegible]~~ —

—„ ~~[illegible]~~ !"

– ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ I z głębi najbliższego drzewa, o którym się ów stuletni przydrożny, na pozycji jego oparta, wydzielał się cały dla mnie, jak cichy, rozdzwoniony nagle dźwięk .....

— O czym wiesz królewno...? –

„Nie nie wiesz, – nie nie wiesz, rycerzu?!.."

— Wiem jeno, żeś ty piękna jak lato, jak pieśń i żem ci serce moje u stóp położyć gotów! –

A !? – zdumiałaś imieniem... A teraz! – Pamiętasz? – Pamiętaj tylko! Czekasz przecie? – Czekasz od wojny mnie... Hej! ty nie wiesz, że się ta wojna skończyła dawno, przed wie=kiem – –

Czas przyszedł na ciebie o wieczornym mroku, tajnie, przed tak całym wieczorem a oto obudzona teraz, mniemasz, że to było wczo=raj...

Obyś wiesz, że ten, którego czekałaś tak długo, śpi już sobie oddawna snem wiecznym

i zasłuchanym, gdzieś, w głębi pobliskich świerków, lub w złotej krypcie świątyni, aż sobie twardo z rękoma w krzyż na piersi złożonemi i nie przyjdzie, nie przyjdzie już nigdy królewno! —

— Wielkie, ciemne, zachwycone oczy patrzą na mnie z całym upałem, bez łez; patrzą na mnie w zdumieniu, nie wierząc ....

— Żali ty prawdę mówisz — rycerzu?...
— Ależ bajka li to — nie złuda? —
— Jako się ta rzeka sina wstecz biegu nie wróci,
Tako prawda słów moich — Królewno! —
— Krew jego, lekkim kwieciem maków polnych na pobojowisku dawnem zabarwiła, purpurowa młodzieńcza krew, ojczyźnie na ołtarz przelana — —
— Ja wiem, że on zginąć musiał! Inaczej byłby tu wichrem do twoich stóp przyleciał...
Wszędzie miłować cię musiał — na umór...
— Przeczysz — ?! —

— O! Toć go nie czekaj!
nie czekaj już dłużej!
Rozejrzyj się lepiej do koła! Spójrz na

krosna swoje! Gdzie kaftan ostał się jeno na bruku; z lutni twojej struny porwane zwisły, a świerszczyk polny w jej wnętrze się schronił milczące... Uginają się tylko do ziemi i poruszą, jako od zgryzoty wszelakiej odeszło....

— Chcesz? — Oto jest! Ale pozwól mi wpierw, — niech z niej pyły stuletnie oprószę, zanim palce twoje się dotkną... Strusiem piórem mojego hetmana, cały złoty turban, cały obłok pyłu wyrzucam przez okno na pole, — niech leci! —

Spróbuj-że zagrać teraz i poruszyć, jako niejedną lutnia twoja doznawała wprzódy czasów...

— Weź-że ją, — Tak...! —

I milczą oto zbutwiałe struny pod twemi palcami, jak złoto bezdźwięczne i martwe....

Przez noc jedną nie mogłyby przecie oniemieć!..

Czy wierzysz już teraz...? —

Ale nic to! — Założę dziś wnet nowe, czeladź moją zawołam i przyjaciół....

— Co ci to?! — Płaczesz? —

Płaczesz? A jam zgadł że ci o tym śnie wspomnieniu łzy pod powieką zadrgały!....

*

„Przecz-żeś mnie budził rycerzu — miast zabić...? — Przecz-żeś mnie wołał do życia miast pogrześć? — Przecz-żeś się nie ulitował nademną .... ? — ! ”

*

Zaiste, — czemu ja ciebie zbudziłem królewno?! — Hej! — senna, zaczarowana królewno!

IV

Z Kolędą.

– Tam daleko świeci słońce i wielkie kwiaty kwitną...
– Tam daleko szafirowe jezioro leży u twoich stóp i nigdy nie wyśnione bluszcze do okien Ci patrzą...
– I jedyną tęże – – – –

**

A tu śnieg pada i ściele się na pola jak biały, srebrem tkany obrus, świat – do mistycznej jakiejś Wigilii sposobiąc. –
A tu śnieg pada i gwieździstym swoim puchem zasuwa świerki i drzewa. –
– Czy przyjdziesz tu na Gody o drogo?.! –

+

Wigilia – jasny pokój, pełen zapachu choiny i jabłek. Zielone drzewko w migocie świeczek stojące i kolęda dziecinnych głosów...
– ~~[illegible]~~

*

O gdyby tak można, gdyby można ujrzeć Cię tu nagle na tle migocącej choinki. Gdyby Cię można w ten wieczór, tajemniczy cudowny ujrzeć na chwilę i płakać potem długo – pocichutku, pocichu – na zabój! –

+

Noc mroźna, gwiaździsta, pełna iskier iskrzących w powietrzu... a niebo czystem drżące. –
Szeroka biała droga pośród lasu. –
Olbrzymie świerki stoją w zawałach śniegu, jakieś dziwaczne potworów białych podobne, z zamiony pod ciężarem puszystych kłębów zwisłemi, niby rzeźby mie-

wstane jeszcze kiedyś dawnych, w czarach tej srebrnej nocy wstające -- Stoją tajemnicze, w lodowatych gronostajach śniegu w brylantach koron swoich zadrzemane — ogromne ---

— Droga iskrami srebrnych pyłów zasiana w świat ze mną gdzieś wiedzie — — —— —— ——

— Drogo, którą nigdy nie szłaś do mnie — —

— Drogo, którą nigdy nie przejdziesz ... — O, duszo. ! —

A na niebie, przymglona błękitną tonią księżyca iskrzy się gwiazda biała, igłami promyków świecąca — ta sama co wtedy, — dawno, — ta sama....

— Na promieniach tej gwiazdy królewskiej; wstęgą drogi białej i lśniącej, w noc zamarłego szczęścia mego wychodzę oto — na przeciw! —

Cisza — czasem tylko przyśnie coś nagle jak iskra na śniegu gasnąca, — czasem zadrżą coś z cicha jakby się te drzewa leśne, w powadze uroczystej nocy stojące, białym opłatkiem między sobą łamały
Cisza i pustka — — —

I prędzej mi na tym śnieżnym całunie złota paproć najdziwniejszej nocy zakwitnie, prędzej ta gwiazda mistyczna, ogromnym brylantem przed stopy moje upadnie — prędzej się księżyc — lunatyk litościwą — śmiertelnie do mnie twarzą — niż Ty mi się spełnisz o bajko! —

– Bajka! – wszystko bajka! ——
A las stoi cichy, zasłuchany w zaświatowe jakieś ko-
lędy i tylko się pyły mroźne pełzą na śniegach —
Tylko księżyc płynie po niebie – jasny, biały do
Hostji tajemniczej podobny ———

A jednak płacze mi dusza na głos a jednak za
tym najczystszym snem mego życia ręce wyciągam —
i wołam go — i czekam — daremnie! —
— Bo jednak, — nie wszystko jest — bajką! —
A noc taka kryształowa*, taka jasna, że mogłyby
się dziać cuda tej nocy! – –
– W takie wielkie święto – jakieś wielkie szczęście....
Szczęście czyste jak te śniegi i jak te srebrny słot-
ne, krótkie, smutne szczęście przelotnej godziny;
takiej godziny, którą się żyje lata całe, z której się
czerpie siłę i blask – i los – i ukojenie – – –
– Wielkie, opłakane, beznadziejne szczęście – – –

*

A nad ziemią jest noc błękitna, po domach jarzą
się blaskiem choinki, wszędzie śpiewy dzwonów brzę-
czenia kolęd a święcony chleb najlichszych, rozszerza
się swoją — weselem – – .

Tę białą, gronostajem śniegów usłaną drogę —
– przyjść możesz do mnie tej nocy –
Każdej godziny się zjawić – a z Tobą – całe rozśpiewa
ne niebo, otworzyć mi się może – na ścieżej ———

każdej godziny — a z Tobą cała moc duszy mojej — cała jej treść przedziwna!—

A więc Cię wzywam całą tą mocą, — całym wysiłkiem myśli, — całą tęsknotą niewybudzonych słów — —

A więc Cię wzywam ogromnym akordem zamilkłanych pieśni, srebrną melancholią, miłosnej, przedwiowej nocy — i przedtem słów tych Cię wzywam..!—

— Przybywaj!—

I poleciał błysk mojej myśli — drżąc się na ostaniemiałych koronkach szronu, na stalaktytach lodu — się lśniąc, w kryształowej otchłani przestrzeni — i przepadł, — zginął, — o gwiazdy bicie rozbity — —

O takiej godzinie niegdyś — śpiewał chór aniołków niebieskich, słodką — cichutką kolędę — —

O takiej godzinie teraz — wielka cisza na niebie — wielki chłód — i pustka; tylko zmęczone myśli ludzkie obłąkanym nietoperzom podobne ranią sobie skrzydła — o gwiazdy.—

O nocy tajemnicza o, milcząca nocy!—

IV („Pastorale")

W okrągłą plamę cienia, które bujny krzak leszczyny rzucił na łąkę — padłem znużony życiem i skwarem południa.

— Powietrze trzęsło się całe od grania świerszczy i pełno było tego brzęku dookolnie(?) i nademną, — tak, że chwilami ~~[illegible]~~ miałem wrażenie jakby w każdem mojem nerwie siedziało takie skrzypliwe ciało — i grało — — —

— Wreszcie, zapach siana rozgrzanego słońcem i ten brzęk świerszczowy, stopiły mi się w jeden jakiś ton, drżący — ciepły i wonny i z głową na dłoni opartą, z przymrużonemi sennie oczyma zacząłem się wsłuchiwać i wsiąkać w ten ton zawrotny, aż przyszła chwila kiedy sam uczułem się już tylko cząstką składową tej chwili — a potem — nie czułem już i tego. — — —

I znowu łąka — tyle że jakaś inna a przecież znajoma, jakby już kiedyś, — dawno widziana — i zapach znajomych kwiatów, silniejszy jednak i słodszy — i cień jakiś pełno dokoła — — — —

I choć rojno na niej od tych duszek białych i smukłych lekkiej jakiejś budowy, nikt mi się nie zdziwił ani pytał: „kto jesteś?" — Tylko srebrzysty(?) i ...(?) odstąpiły(?) mi się do rąk, tylko srebrne gwiazdy bo-diaków(?) — które pamiętam na ogrodach potocznych(?) lat moich rosnące — zwróciły się do mnie oczyma wspomnień dawnych — — —

A na głowie siądzie(?) pośród łąki leżącemu, z obręczą(?)

świetlą dokoła słodkiej - ciemnej twarzy z kądzielą w
jednej a wrzecionem w drugiej ręce - siedziała
Prządka odwieczna — — —
— I pełno było dokoła niej, szeptu dziecinnych
odrzędek i pełno ptaszej jedwiej i [illegible], - brzęku
gęśli[illegible] i szeptu głosów, a wszystko cichutkie
jedno i tęskne -- -
Rzadkoj; - Płaku płaczę -!-
Podchodzę tedy bliżej i patrzę, a oto się te skupione
jakie znajomemi twarzami obracają ku mnie...
— I poznaję je od razu te twarze dziecinne lecz
które już troskę zorane — w wyglądzie jesieni,
w czerwonych blaskach ognisk pastuszych widziane on-
giś — —
I na [illegible] [illegible] dzień i o [illegible]
[illegible] polnych, - na [illegible] osmutnych [illegible] —
Między [illegible] [illegible] [illegible], a [illegible] [illegible]
zagrody; pośród słoneczników ogródka, - blade, z
oczyma rozszerzonemi [illegible] i głodem i troską....
— I w istocie — ciężka musiała być ta troska
skoro tu jeszcze można o niej ich twarze — —
a smutną ta dola, tu jeszcze płaczem ich [illegible]-
ki [illegible] — ! —
— Więc słucha ich oto Prządka niebieska a oni do
[illegible] [illegible] się tulą i do [illegible] [illegible]: —
Oh [illegible] [illegible] a [illegible] [illegible] pastusza — —

Leci z tą muzyką zapach kwitnącej jabłoni i ciepła woń czeremszyny i pieśni w niej dźwięczą słowicze --

I pług błyska na roli i skowronki w niej grają pejnaty

I leci to granie przez — przez szeroką łąkę a z niem pędy zbóż kwitnących się niosą i woń zapach zło-tych, zapachem mięty polnej i gryki słodyczą upite --

I brzmi w niem pobrzęk świerszczowej pieśni, do-nośny — złoty, — jakgdyby ktoś brzękiem dukatów po-trząsał sobie skrycie pod polem

Lecą z tej muzyki — gorące rozgrzane i znowu w niej padają się jasne

I bez jodeł z niej płynie żywiczny, — w duszę odurza-nym, rozgrzanych na słońcu --

I potem srebrem brzęka i jaskółcze śmiejące się szczy-delka — — —— ——

— A potem zagrała nagle lipowa : —

„ Wesele! wesele! — Wóz dudni białymi koń-mi, aż się trzęsą półdrabki, — aż się tuman z pod kół wzbija i na pola leci — —

— Jedzie pan Młody — i drużbny! —

A za nimi wóz drugi —

— Pośród kwiatów i gorsetów, w barwinkowym wieńcu, jedzie panna Młoda

— O, jaka bledziutka!

Grają tej wesoło, że aż iskry zdają się sypać z pod

smyków —
Gdzie jej smutno, że tej pieśni lecieć się wdaje za
strun — —
A w tem przyśliwi zabrzęczą — — : —
— dożynki — ! Hej, dożynki — ! —
Idzie przodownica w wieńcu cudnych kłosów z
błyszczącym sierpem w ręce, a za nią cicho drużna.
Pełne się jarzębiny pośród kłosów jej wieńca,
pełno się ich pod wieńcem, a pieśń zawodzi ża:
łosna — — — — — — — —
— I pieśni dziedzic wychodzi oto na ganek, — złoty
wieniec bierze od dziewczyny — a ona cicho do nóg
mu się białych podgięła — —
— — a pieśń dożynkowa zawodzi — —
A zaś przyśpiewka : —
— Słuchajta — słuchajta !...
— Gdzie jedna małego chowaje ...
Tego, co to tłuści na potoku pasał, — wiecie — —
— Widzita ? — Sam jegomość prowadzi — i śpiewa
(sz)i wiersz nad nimi —
Toda ci mała za trumna ! —
Pewnie go wiater cały owiał — ? —
Hej, — albo i dobry — ! —
Owieszli już we wrota — — —
I gra ta muzyka o szerszych żagonach pól, o tej przy=
szłej dziatwie co białem dziewczem zadzwoni a ciepłe
rodzi owce, o zorzonych jarzębinach przy drodze —,

pod złotym drzewem Bożej Męki i cichej skardze pa=
cierzy — —

— I idzie w niej żal we wodzie drzący, różowe
zmierzchy wieczorem i nów srebrny na niebie —

— I żniców na polu w złotej pogodzie południa
i pracy ciężkie i gradem zbite kłosy —

— I słychać w niej odgłosy weselników i dożynko=
we pieśni i wołanie puszczyka i drzewy cmentar=
ne.

A potem deszcz jesienny i wicher, co poświstami
~~targa~~ wydziera strzechy i płoty —

A potem śród jej idzie biały po śniegu
i w zamarzłe okienko puka — —

A potem przedwiośnie płacze podzymie w tem
gronie i głód — i zimno — i rozpacz — —

Wtedy Prząśnica odwieczna wrzeciono swoje
odłoży — i ręką jasne głowy przyjaciół swoich gła=
dzić pocznie i mówi: —

— „A cicho już — a cicho! —"

Zrobiło się w istocie tak cicho, żem się ocknął
— i oczy otworzył. —

— Słońce spadało już ku polom, świerszcze
przycichły, skończyły swoje pieśnie zmęczone

a nademną — z obdartym kapeluszem w ręku, w
szarej płótniance — [illegible] na spadzistych ramionach
„strzechą" obrosły; — z drewnianą fujarką za pa=
sem, — stał jeden z grajków niebieskich i
parą wielkich, ciekawych oczu patrzył na mnie

K II 7

Impromptu

Sypie się miód, miodowe ziarno sypie się zmierzchem na ziemię...
Sypie się ziarno z miodówek a na rosę sny lecą
sny lecą...
Widzisz je?..
Zdrowe jest ból — i szczęśliwość
Złudne jest rozpacz
I jest prawda okrutna...
Pełne jest letni wieczór przed burzą
Blade jest mgły nad ugorami wiszące
I jest deszcz na górach posępny...
Te,— które się kładą cężkim smutkiem na piersi i trwają;
A potem te pijane i niestrwałe jest szumy na słońcu niknące te najpiękniejsze i niepodwyższone, których życie nie spełnia — a człowiek zapomnieć
— niemoże...
Te, z których bije zapach rajskiego ogrodu i tuna wiecznej światłości; w których jest pokój wieczniisty — i wielkie ziemskie kochanie,
Te, które się wyśnić — niemogą...
Sypie się miód, miodowe ziarno sypie się zmierzchem na ziemię.
Sypie się ziarno z miodówek a na rosy sny lecą.
sny lecą...

+

Jedziś sad w przepychu kwiecia otoczy, jasne zieleni majowych traw, żółte i białe motyle liściom zmiętych kwiatów podobne, jarzące rosy na trawach i szafir niebie nad sadem. Wiosenny, słoneczn-

ny ranek — w powietrzu woni...

Tak, tak, teraz Ty przyjdziesz, ja wiem... Zbliżasz się dla mnie śnie mój, wołany tęsknotą bezmierną, przed tysiącami tysięcy lat z parnych wilgotnych dżungli rajskiego ogrodu wyjęta:

~~[illegible]~~ ...

Zasłuchaj się jeno w pieśń moją!..

Wytęż serce i pomyśl, że dla ciebie oto roztopionem złotem dźwięku na powietrzu się rozlewają, te ~~[illegible]~~ przeczyste formy drżenia.

Przyjdziesz, — przeminiesz jak cień, jeno pieśń moja żywa — zostanie po tobie!...

Z oddali, z prześwietlonej, pod przejrzystą biel rozkwitłego sadu, w smudze blasku idziesz dla mnie...

— Czuję zapach fiołków i wiem, że i już blisko!

— O śnie, słoneczny śnie mego życia! —

Przez mgłę łez patrzę na ciebie, na twarz twoją młodą i odwieczną

— Że za łez może wydajesz mi się tak piękna jak zawsze

— Że za łez może wydajesz mi się tak smutna — jak nigdy..

I nie mówię ci: „Odejdź!" bo wiem, że za tobą — odeszłaby dusza moja.

I nie mówię ci: „Opuść mnie" bo wiem że za cieniem twoim iść będę przez wieczność...

Ty nie wiesz, że takie cienie mamy przesłonić może — słońce!..

Wypełnisz serce jak pieśń wypełnia czarę,

Położyć się i umrzeć na wszystkie łodzi życia 60
I wszystkie gwiazdy pogasić!..
Bo nie wiesz, że łodzi ciszy marzeń to wielka tęskno-
ta — wielka moc — i władza..

Nie wiesz, że bez ciebie popioły jeno pozostały z
mnie — i proch —

Nie wiesz, że bezemnie cieniem byś tylko po-
został marzeń — i snem...

I patrzę oto na ten cień twój, na trawach leżący
przedsennych, oczu na twarz twoją jasną po raz wtóry
podnieść — nie śmiejąc. 70

„Posłuchaj" — mówisz nagle ~~[illegible]~~ „Posłuchaj"
powtarza głos, którego tętnił jak klejnot w ręce
trzymam i do piersi garnę..

— „Przychodzę oto do ciebie — po tysiąckroć twoich
słów — po pieśni twoich mowie niebieskiej, al-
bowiem wypełnił się we mnie blask twój i wszyst-
kie światła — pogasły...

— Dusza moja mieszkanie swoje rzuciła i
jestem jak komnata pusta, w której jeno szum
żal wielkich pozostał, co szumieć jeszcze: 80

Thalatta — Thalatta!"

Ach słów tych już pojąć nie zdołam...

A ty wiesz, że nie była z tych co jak meteory
gasną —

Wiesz, że w mej skarby zaklęte i hufce skrzyd-
latych myśli się dostały,

Że miała w sobie błękit i głębię zatrzaśniętych
stawów i wielką ciszę tam..!

Ty wiesz, że nie była błędnym ogniem na trzę-
sawiskach — życia,

Że wielką, — smutną, pierwotną paliła się w mej — miłości!—

Wezwij duszę moją! Ty możesz — na twój głos powróci!" ~~[illegible]~~ — ~~Wezwij duszę moją~~...

Podnoszę wzrok — pod przejrzystą białą zasłoną. Łąk drzew niema nikogo... Sen pierwszego...

O śnie, słoneczny i nie mojego życia!..

I poszła myśl i poszła tęsknota bez~~[illegible]~~mierna, przez rajskie sady snów, przez ciszę sennych mórz, poszła duszy twojej szukać, po stepach i lewadach jej wołać. W nawy mrocznych kościołów z szeptem litanii, z oparem kadzideł się wzniosła i leciał głos, że ta myśl niestrudzona, musiała na dnie fal śpiące otwierać,

ale śpiewne piersi [illegible] się kłaść

Rozkwitłych lotosów białych odmykać [illegible]

I orłom patrzeć do gniazd..

Daremnie...

Nie było duszy twojej pośród sennych pereł oceanu. Ani w piersiach [illegible]

Ani w puchach lotosowych kwiatów

Ani w orłowych gniazdach...

I zdało mi się to szukanie trudem daremnym i straconym.

Wtedy została mi tylko Melancholia.! —

oba młodej jej twarzy leżał srebrny odblask nie=ziemskiej poświaty. Szła wolno, przez krajobraz szary, skalisty, głębokiemi cieniami kamiennych złomów znaczony, z granatową przepaścią nieba nad głową, w ciemnej swojej długiej szacie, z czar=nemi malwami na śnieżnobiałych włosach. Szła wysoka, dostojna i jak każdy wielki samotnik-pielgrzym.—

Stanęła i patrząc mi w oczy długo, martwą dziwą „Kogo szukasz?” zapytała nagle.

„Duszy ludzkiej, jednej duszy, która niesznanie swoje rzuciwszy odeszła.. Wołam jej i szukam — daremno.. Żal mi jej, jako perły bezcennej, rzuconej do morza z powrotem... ~~[illegible]~~ Może wiesz gdzie przebywa, jak wołać należy?.. Odpowiedz!—”

Potrząsnęła srebrnemi strumieniami włosów. „Nie szukaj...” odparła twardo. „Jedna dusza nie wróci z powrotem, albowiem wrócić nie może nigdy...” ——— ——— ——— ———

A wtedy zadzwonił we mnie pękniętym spiżem zranionego serca i w jęk ogromny uderzył, w jedności podzwonne nad pustyniami się niosące.—

Podzwonne duszy twojej twojej słonecznej, umarłej duszy!—

Podzwonne wielkim, jak płatki szerokoskrzydłe, lotnym porywom twoich myśli!..

Podzwonne przygnieciom twoim (jak sosnowe, wy sokopienne lasy szumiących mi dziś nad głową!

Podzwonne, podzwonne, podzwonne.!! —

A niewiasta o młodej twarzy i białośnieżnych włosach obejrzała się raz jeszcze, powoli milcząca, w ciemną swoją szatę spowita i poszła dalej, srebrzystą miesięcznym światłem oblaną drogą. Wysoka, — dostojna i jak każdy wielki smutek — piękna ....

Sypie się ziarno z miodówek a na rosę sny lecą, sny lecą

Zdrowe jest ból i rzeczywistość

Złudne jest szczęście

Jest prawda — okrutne

IX

W świętojańską noc

Dziś — dziś się dowiem...
W głuchą, czarną noc letnią, powie mi los czy to — prawda,
W głuchą, zaczarowaną noc, kiedy z zapartym oddechem stoją drzewa
W zaczarowaną, krótką noc, przez którą niebo z pożogi słonecznej nie stygnie,
W jedyną noc kiedy echo śpi.
Oprócz mnie nie usłyszy nikt — nikt —
Pójdę...
Tędy łąką...

———

Nie widzę nic ale ja wiem, że to tędy..
W chłodną czarną próżnię wyciągam ręce przed siebie, ku tej nieznanej jeszcze prawdzie w ciemności je wyciągam, ku tej prawdzie, którą mam usłyszeć tej nocy i w sobie zawrzeć na zawsze, a której oprócz mnie nie usłyszy nikt — nikt —
Cisza. Wszystko czeka na coś, wszystko słucha, nawet kwiaty nie pachną — boją się oddychać. —
Ciemno ale ja wiem, że to tędy....
Znam przecie tę ścieżkę wązką, wśród pól biegnącą i czuję rosę lecącą mi z kłosów na ręce.
— A teraz równia, otwarte pola i szeroki oddech przestrzeni.
— Zboża zostały już poza mną.

———

Co to?... Ktoś — gdzieś.... Organy? Wyraźnie organy.. Tak!.. Wiem już.. Raz dawno zapadł się kościół, to tu... Woła w głębi, pod ziemią... Cicho, cicho, zajdę, ale nie teraz, aż z lasu wrócę,

aż się dowiem ...
Zapadły kościół ...
Różyce barwnych odzień i promień słońca prze=
strzelony przez kolorowe szkła. Powidła, chorągwia=
ne płachty, drgające skrzydły pająków, srebrna
lampa i czerwony lotus wiecznego płomienia w
tej lampie –
— Ołtarz przed którym dawno raz ślub ...
Zapadło się wszystko. Zapadło się tak nagle, że
promień słoneczny nie zdążył uciec, tylko jak
strzała złota złamany zapadł się razem i świeci
tam gdzieś w głębi ...

—— Tędy tędy ...

Czuję wrzosy gnące mi się pod stopę i woń lasu
mnie ogarnia żywiczna.
Łuna spalonych przed wiekami ognisk ku=
palnej nocy wisi na niebie i czuję w piersi
żar przed wiekami pogasłych ogni ...
Świąteczny zapach piołunu i ruty, kadzidłowy
zapach drzewiany i bylicy, dymna woń obrzędowych
ziół dusi mnie za gardło ....

Obłędna, krótka noc
Świętojańska noc ...
dziś — dziś ...

Noc przepalona stworzoną pożogą płomiennych
upojeń,
noc przepojona duszną wonią odwiecznych prag=
nień, odwiecznych i wiecznotrwałych pożądań, któ=
re się ostały w powietrzu, choć proch nie ostał się
z tych, którzy dyszeli niemi — ongiś — —
noc, w której na siwe głazy wracając schodzą

się stare bogi i radzą...
— Noc, w którą wolno rzucać z przestrzeni czarną, sło
wa jak trzy gorzkie i jak trzy palące,
— Słowa szalone, które usta do krwi ranią i na
przepaście lecą,
— Słowa bolesne a słodkie jak ostatnie zapachy jesie
ni,
— Słowa pełne zastawionych jadów, które tylko ta 70
noc ciemna rozumie.

Noc zatajona w sobie, niema, nadsłuchująca,
Obłędna, krótka noc
Dziś — dziś — —

Dziś — ze zgliszcz kupalnych ogni wstać może pieśń wielka, porwać się może od ziemi, niezaczęta, nieskończona, niewyśpiewana pieśń!

Dudy ludzkie z ust do ust, podają sobie słowa jej nieśmiertelnej treści, słowa pieśni przedwiecznej przez zawieruchę pędzących stuleci, z cichym dreszczem konających godzin lecącej, pieśni co niezaczęta i nieskończona, gdzieś w głębiach wszechświata o stolice nieznane bije skrzydłami nieobjętej, bezkresnej tęsknoty!

O pieśni ogromna, niewyśpiewana pieśni! —

Patrzę w głąb lasu. Stoi niemy i martwy. Patrzę weń jak w czarną nawę zapadłego kościoła i drży mnie lęk...

Wejść, trzeba wejść...

A jeśli ten las będzie milczał, jeśli mi nie odpowie, jeśli zatai w sobie to, co wiedzieć pragnę?!

A jeśli ten las będzie mówił, jeśli mi tę pieśń dudów ogromną objawi, jeśli mi oczy słodkiem jej treści po-

razi ?! Czy znajdę w sobie dość mocy ?...

W dziwnym jak z pod ziemi bijącym brzasku smukłe pnie sosen stoją jeden przy drugim jak zwarte flety organu...

O nocy świętojańska,
Obłędna, krótka nocy,
Mów – czy to prawda !?...

Dziś – dziś powiedział mi las, że – nieprawda...
W głuchą, zaczarowaną noc, kiedy z zapartym oddechem stoją drzewa, przeleciała nademną ta pieśń czarowna, jak stado ptaków ogromnych zaszumiała mi nad głową, ptaków, którychś dawno odrzuciło jest napiętą i na wieki przejętą harfę...
Przeleciała nademną ta pieśń, jak światło szybka, jak światło niepochwycona, nieujęta, przebrzmiała,
Ogromna, nieśmiertelna pieśń !
W zaczarowaną, krótką noc, przez którą niebo z pożogi słonecznej nie stygnie,
W jedyną noc kiedy echo śpi
Oprócz mnie nie słyszał nikt – nikt – –

Wrócę...
Tędy łąką...

X

Pauza

Niby dzwon szklany spuszcza się nad nami i zamyka nas przejrzystym kielichem — cisza. —

Jednem słowem zbić mogę to szkło niewidzialne, jednym dźwiękiem. Nie mam go jednak w piersi. —

Te słowa mamy, te brzmiące uszły mi gdzieś, uciekły, a bez nich rozbić tej czary szklanej — nie mogę. —

Nie przemówię — nie zdołam...
Za długo trwało to milczenie we troje,
Za długo milczeliśmy — ty — ja — i Ona!...
Bo tu jest — śmierć, — ja wiem.

Wilgotny zapach zlanego deszczem mchu i zwiędłych szpilkowych igieł bije od ziemi. Pod ruchomą powałą galerii, na pniu zwalonej sosny, siedzimy jak dwoje rozbitków na odłamie masztu, ku nieznanym zawieszonych lądom. —

Patrzę na te ręce wątłe, ~~[illegible]~~, o delikatnych, cienkich palcach. Zwisają bezsilne i bezwolne zupełnie.

Mają woń więdnących kwiatów...
Przemówić — — Ta cisza zadławi mnie, zadusi...
Nie mogę...
Nagle czuję na na twarzy chłód twojego wzroku.

Śmierć patrzy na mnie z tych młodych, bezdennie bolesnych oczu, wczesna, okrutna — śmierć. —

Te oczy mówią mi coś, ale tak ciemno — i tak cicho, że — nie rozumiem. Wiem tylko, że niema w nich skargi ani pokory, jest jeno hardość bólu zamkniętego w sobie i wielkie wytężenie w głąb. — Patrzę w te oczy i piję duszą ich wzrok, jak chłodny gorzki napój:
Czy ptak wie, że umiera?!
Czy świeca wie, że gaśnie?...

nie potrafi przemówić... Ty — nie czekasz czegoś na nic. W uniesieniu i jakby pod niezmiernym jakimś ciężarem podnosisz się w tobie, nie wiedząc, że oto widzę niemal tę duszę twoją znużoną i bezradną w tej chwili jak te ręce, i jak rysunek tych rąk — szlachetną — proszącą się Boga na światło...

Nie rozumiem nigdy co mi te oczy mówią, te wąskie, harde, przepaściste oczy, a jednak usiłuję zrozumieć i patrzę w nie uparcie jak w serdeczność, co ciągnie ku sobie — tajnią

Czemu nikt nie nadchodzi?...

Ta cisza — przeciąga się jak struna i potrącona może wydać ton, — gotowa pęknąć słowem jakiemś, zadławionem w naszych piersiach, słowem, którego nie znam i pojąć — nie mam dość siły...

~~[illegible]~~ ...A przecie ...my jesteśmy tylko jak te drzewa, z jednej jakiejś gwiazdy, na obcej ziemi zatęsknione, które po śpiewnem narzeczu ojczyzny swojej poznały się jedynie... nic więcej...

A jednak zawisa mi przed oczyma myśl; te słowa ~~[illegible]~~, o wielkich, serdecznych, miłością cierpiących oczach, z których patrzy — śmierć.

A jednak, zawsze mi przed obrazem pamięci ta twarz (młoda tajemniczem piętnem ~~[illegible]~~ znaczona, — tragiczna — bolesna...

Widzę ją tuż przy sobie a jest już jakby o tysiące lat — o tysiące mil oddalona odemnie

Widzę dokładnie, ostry profil schylający się w dół, twarzy żywej jeszcze i młodej a zdaje mi się, że to już tylko myśl ludzka w wszechświecie zatęskniona, wielka potężna myśl, której nikt nie spotkał dotąd i nie spotka nigdy; której,

nie ogarnie nigdy nikt — ani wchłonąć w ciasne piersi swoją nie zdoła.

Patrzę na te młode, wątłe ręce, a zdaje mi się, że mam oto przed oczyma rzecz martwą, bezdennie smutną — i — minioną już.

Coś oddala cię odemnie i przestrzenią, jakby oparem lotnym i chłodnym, coś — zaciera mi jakby mgłą oddalenia istniejący jeszcze, żywy kształt —, coś, co mi cię kiedyś zabrania... chłonący materyę — duch...

To jest śmierć, ja wiem...

Wiedzieć coś tak dokładnie i nie móc — nic!

Bo i cóż ja mogę!? —

Jest straszne okrucieństwo w świadomości jaką ma człowiek w takich chwilach! —— —— ——

Gdyby to można wziąć tę duszę w ręce jak ptaszka, tak wyczerpaną łopotem własnych skrzydeł duszę; gdyby ją można wynieść na jakieś ogromne, dobroczynne słońce, dać jej pokój i siłę i słodycz — i wrócić ją Bogu czystą, bezcenną w blasku, — ufną jak dziecko, jak kwiat!..

Gdyby można!.. Ale nie, z tobą niema władzy! Stanęła między nami groźna, milcząca, nieubłagana, ~~[illegible]~~ ...

..I dla tego ta cisza ciężka, nieprzeparta, kładąca mi się odwalonem wiekiem pustego sarkofagu na piersi,

I dla tego te słowa marne uszły...

— ~~[illegible]~~ —

— ~~[illegible]~~ —

Jeno ten wzrok na mojej twarzy, zadziwiony, bolesny, jak każda głębia chłodny, wzrok oczu z których patrzy

—— śmierć! ——

Szkoda mi cię, jak meteoru potężnej myśli, co ognistą rysą przeleciała po niebie czasów swoich — i zgaśnie,

Szkoda mi cię, jak zawierającej się furty w świat mój rodzony wiodącej, które pleśń zwolna powleka

Szkoda mi cię, jak powierzchni wody głębokiej a czystej, aż której (onegdaj) własna moja dusza zwierciedliła się młoda i nieśmiertelna. ~~[illegible]~~,

Szkoda mi cię, jak żałują jedne drugich przebrzmiałe w przestrzeni tony, razem kiedyś pieśń wielką tworzące,

Szkoda mi cię, jak ptaka odlatującego jesienią ku morzom, który nad swojskie łąki swoje nie ma wrócić — nigdy! —

Gdzie pójdzie ta dusza twoja — potem?! —
Gdzie pójdzie płomień zgasłej świecy?..

Niewiem....

A jednak wierzę w krainy światłości niebieskiej i w słońce przedwiecznej Prawdy! Wierzę w przeszłe cienie najmilszych postaci i sprawiedliwą, Tajemną Moc nad sobą!

Wierzę w obiecaną ziemię ducha i wieczny odpoczynek po męce! W słoneczne ~~wybrzeże~~ bezdrożnego szczęścia i w róże co nigdy nie zwiędną..

Wierzę w ~~nieśmiertelne trwanie~~ myśli gorących a wielkich, co na lodowiskach ziemi pogasły — i w to wszystko jasne, co nie jest z tego świata! —

— Wierzę! —

A — ty?! —

... Cisza pryska, tłucze się, jak szkło cienkie i dźwięczącemi odłamkami rozsypuje się dokoła....

Suchy - przeraźliwy kaszel ...

Wszystkie struny zdają się rwać o tych piersiach i jak struny rozbitej harfy jęcząc odpowiadać mi głosem skargi i buntu.

— Krzywda! — Krzywda! Krzywda!

— Straszliwy, bolesny, suchotniczy kaszel —

To jest śmierć, ja wiem.

x

Odpłynie — odpłynie wszystko! — —

Złoty statek wieczorami dzieciństwa oświecony pod-nosi już kotwicę...

Złoty statek wieczorami dzieciństwa oświecony, lekko, sennie na modrej fali się kołysze...

Wiosłami o smutnych, białych twarzach wyjmuję

Odpłynie młodość — zachodzi słońce — kończy się pieśń... — wiosła.

Ostatni już ton drży jeszcze w powietrzu...

Ostatni ton wspaniałej pieśni mego życia!

Gdy purpura ostatnim podłożem widzieć jeszcze.

Ale ty jesteś już cieniem...

Statek kołysze się sennie, gałązkami fiołków i anemonów szeleści.

Białe senione wiosłami poruszają się rytmicznie podobne wyprężonym szyjom łabędzi...

Widzę twarz twoją pełną jak młodość i jak wyjątkowy zamierzchłą...

Widzę twarz twoją zwróconą do mnie i oczy twoje ostatnim śmiertelnym spojrzeniem mówiące mi to czego usta nie wyrzekły — nigdy.

— Ale ty jesteś już cieniem

Złoty statek cicho a szybko odsuwać się począł ku zorzy.

Wód jest różano-siny, wszystko już po zachodzie i nów stoi biały nad morzem.

Odpłynie — odpłynie wszystko — —

Finale

Więc to jeszcze nie koniec?.. nie koniec? —
Blade mary składzione na sen do sarkofagów wstają i długim korowodem ciągną się przede mną—
Tyle razy w męce i bólu prosiłem się, aby duch mój mnie opuścił, pośród przemożna ~~[illegible]~~ — a oto znowu zachodzi mi drogę... Postać twoja zamierzchła mi już przedstawia jak ~~[illegible]~~ upłynęły na smugu ład o zmroku się składający, który ciemność nocy dłonie pozwoli. — Znowu...
Pocóż się wracasz? —
Teraz, kiedy w moc sercem rosnę, ku innym się światłom zwracam i dążę,
Teraz, kiedy dziś ta wzniosła duma mojego nadeszła
Teraz, kiedy ramiona moje zieloną, wielkiemi miłościom się rozwarły i bez niestosowności twarz moja oczekując podnosi,
kiedy duch mój na życie nowe się zbroi, na pełne oparcie,
odrzuciłbyś życie?!....
Poza mną w ciemnościach polegli, zostały trzonice siwe gdzie serce smutki swe młode niby miód mocny zgarnęło, upojne miody krótkich, złotych lat życia. —
Zostały poza mną w kopiejskich prochy, ofiar przed ołtarzem dziecinnych marzeń położonych, zostały zielone kamienie na wszystkich rozstajów leżących drzemiące — — —
Sen zan — sen zan — sen....
Gdy był zaś pogrzeb bez wonnego stosu i płomiennych sztandarów ognia moc na wichrze się drżąca, bez obrzędowych pieśni i płaczu...
Oraz życia odrzekł tylko i podrzuci zieloną się zapełł i towarzyszeni rzeczy wielkich i bolesnie pięknych które jest odrzuconemi młodych lat i złotą zasypią w ciemnościach zapełną przed nami — odeszło....

I budzą się we mnie moce nowe, zatajone dawniej, cały jak i zadlęty huf rycerzy w piersi mojej śpiących, drżeszcić zbrojami poczyna i budzę się, a tarcze spiżowe uderzać... ode świtało: ela woła przebudzenie! ela bój! —
O twojno pomieniona, o moi śpiący rycerze.......
— Czy wiesz ty z kim idziesz się zmagać — ~~mojakan~~...!?
Ze mną. Blady wonnym oparem wspomnieni dawnych ...

nad sercem mem cięży podpisem?! — Idzie od ciebie czar nieprzeparty ongiś, czar pustynny Fata Morgany, co zielenią palm pościąga na smętnej piaszczystej ziemi zdobi-ta... Czar sennego miejsca z baśni, do którego obłąkane szły moje sny spłoszone, przez smutne morza opalowych wydm, przez porzucone fale życia...
Bije od ciebie woń i nieśmiertelnych zapomnień, woń cudowna białych, trujących kwiatów, w której serce zapomniało ongiś jak lampa w dymie bursztynowych kadzideł drzemie...
Wiesz ty o mnie i wiesz, że mocą popatrzysz na mnie z twoich oczu najpiękniejszych gwiazd mojej nocy.
Nie żądam ci jednak. Posłuszna twój czar przemoże wzrok....
Jak źdźbło w toni wody pod niebem letniej nocy leżące, tak dusza moja firmamentem gwiazd w głębi swej odbitych migoce...
Żadna z nich na widok twój nie zbladnie już jak dawniej;
~~[illegible]~~ ...
Odejdź już późna, przemożna Maro — nigdy już nie pójdę za tobą...
Odejdź! — spójrz w przepaść tego słowa i w przepaści jego się pogrąż!...
Nie padnę już nigdy w prochu u twoich stóp i już nie słońca sobą nie zaćmisz!...
Idź — i obszar kochany sypanie po drogach, którymi cień twój mnie zwodził i w snów mgławice opowiadał. Spójrzyj w siwe trzewice i ongiś popielników a odejdziesz w pokoju wieczorny, jako łosyć kwiatu życie moje ci wzrosło... Koniec, już koniec
Po raz ostatni mówię ci — Odejdź! —
Po raz ostatni mówię ci: — Opuść mnie —
Maro okrutna! Nienasycona Maro —!...

Od progu

Albowiem oddać nam trzeba ziemi co ziemskie a zaś słońcu co słoneczne — a zaprawdę wszystko co na ziemi do szczęścia podobne, najgorszym [illegible] jest ciało i [illegible]...

— O Kanaan — Chanaan .....

Widzę straszny, wśród gwiazd oszalały wicher... Całe morze wpięte pędzi przed sobą... Ogromny, świetlany tuman... Rwie się brzegami na strzępy, rozdziera, tnie — płynie, płynie, szerokim rozlewnym zatopem... Sunie dookoła mnie... łkający, wilgotny opar zalewa mi piersi...

Słyszę trzask łamanych piór? — Oddechu!...

To dusza moja pada na ziemię ciśnięta o ziemię straszliwą potęgą wichury...

Ale nie ginie. Nieśmiertelna istność, niespożyta moc tworzenia dana jej jest przed wieki. —

Nie o tem i jeszcze...

Mały wichrem podarte strzępy i powietrze jak kryształ czyste zalewa mnogim blaskiem.

Turnie stoją prostopadle, w swojej martwocie zakrzepłe. Jest w nich tyle odrzucającego — martwych i — ludzkiej przeszłej obojętności.

Stromymi otworami granitu podnoszę wzrok gdzieś w górę. Błękitnie [illegible] pod stopami. Jest cicho, tak cicho, że słyszę wyraźnie, dźwięczny, miarowy szelest kropli spadających ze skały na podściełany błonie śniegu, leżący w cieniu u jej stóp...

Dźwięczny, miarowy szelest kropli...

— Zdobędę wysoko — szczyt! —

Teraz, poco ja tam idę, skoro wiem, że wrócić muszę?! — Coś we mnie jednak coś woła, jakaś zatajona przemożna moc. Zdobędę głąb — zdobędę — szczyt! —

— Już blisko...

Mój, mój własny, rodzony świat...

Świat zawrotnych wyżyn i zbłąkanych [illegible]

Świat wichrów oszalałych i łamanych piór...

Mój świat!...

Widzę oto przed sobą tysiące obłoków, płynące wysoko przez cichą topiel błękitu a na nich [illegible] jasne ze światła poniebios wytryśnięte, z których każda jest mgiełką słoneczną umarłą — zasypaną na ziemi.

Bezwzględne, zgaszone

Widzę tysiące obłoków a na nich te [illegible] świetlane, w nieśmiertelności ku słońcu płynące.

Poznaję was, towarzysze wiatry mego ducha!...

Pomnę je was, wy rajem pachnące i świeżością, wy jak kwiat w zbożu — przeklęte,
Pomnę je was, zgaszone a płonące, umarłe — a jak dusza moja — nieśmiertelne..
Otóż wracam do was, wy nocą w popłochu piór stracone,
Wracam do was, srebrzyste, szczerozłote płachty, własne moje, mój serca ociekłe, bezużyteczne, przeklęte, jedyne..
Wysoko płyniecie nade mną, wysoko, ale ja was dosięgnę płachty moje, srebrzyste, szczerozłote, wolne moje płachty!..
Mój rodzony, mój własny świat!
Wszystkim, w udręce w nadludzkiem natężeniu sił..
. . . . . . — Skrzyp! —

Zamarła w mrokach leży już u stóp ziemia....
Przedemną, w ścianie ciosowej wrota. Żelazne, dzikie odrzwia zawarte. Za temi drzwiami ojczyzna moja, słoneczna ojczyzna mego ducha.
Jasnota przestwór i blask....
Za temi drzwiami ...

Kocham cię przedziwna, niezmożona ojczyzno moja!
Kocham cię świecie duchów tworzących a umęczonych aż do śmierci, co jak otchłań kadzideł wonnych w ofierze ci składanych palę,
Świecie na tysiące kościołów przemieniony, ołtarzy w [illegible] strzeży, akordami sonat, obłędem fug wygrany,
Łamany w tęczowe klejnoty strof, górne dążności z głębin serc wielkich dobyte..
Kocham cię szczerozłota mądrości myśli; co jak motyle barwne, szczodre, niebaczne wzlatują z otchłani podświadomości — nieświadome, że w pierwszym swym locie poginą *
Mój własny, mój rodzony świecie!..
Przed progiem wrót twoich upadam
Przed progiem wrót twoich bezsilne załamuję ręce,
Od progu wrót twoich zapartych — odchodzę!

— — Odchodzę — — —

Przez to ziemne zawieszenie wrodzone na onych wrotach zapartych i nieprzestąpionych
Przez tę niemoc łamanych skrzydeł szczerozłotych,

* Kocham cię ty świecie, co jak toni [illegible] górskich stawów tonie nadbrzeżne, odbijasz w sobie wielkość czasów [illegible] i [illegible] — —

Przez tęsknotę niewysłowioną co zabija a śmierci
niedaje —
Przez te męki bezdenne i bezimienne, co złotemi
oddechami ust swoich otaczały mnie po nocach,
Przez zawiedzioną rozpacz buntów, którym wybuchnąć
nie było wolno — nigdy
Przez ciche, błyskawiczne noce natchnień, co sto-
tym uniesieniem rozświetlały serce moje nieprzytom-
ne z żalu i niemocy struchlałe
Przez te struny rzewne tęsknot o Ciebie najmilszy w
sercu mojem jak na ramach harfy napięte a
które nikczemnie zerwane fałszywą pieśnią mici
osnuwa —
Przez męki bezdennego konania,
Przez wysiłki daremne a bezsilne
I przez tem oto, żałosny powrót w niemy
Odpuść Ty mi — o życie moje!

Albowiem oddać nam trzeba ziemi co ziemskie
a zaś niebiosom co niebieskie, a zaprawdę wszystko
co na ziemi do szczęścia podobne — niespodziewanie
jest złudą — i majakiem ...
O Kochanie, Kochanie mojej duszy!

Na fali

Są grzechy ciężkie jak całe tysiące lat — więc w głaz skamieniałych —,
Są niewidzialne a zabójcze jak ostrze sztyletu jednem śmiertelnym zetknięciem, —
Całe korowody —, całe tłumy, — są
Ale to grzechem nie jest......

Patrzę ci prosto w oczy w nieprzeliczone, złote oczy twoich gwiazd — bez lęku ....
Patrzę w Twoją nieskończoność, — na to przepysznem migocące wieko świata i nie drżę, choć wiem, że się to wieko podniesie kiedyś i jak z trumny wyjdą tak ów proch złoty tchem twoim ożywiony o: nocie..
Wtedy o duszo moja, powiędłe oczy gwiazd, oddechem wieczności strąconych zbierać pójdziemy po tęczach..
Wiekom niedawny ich tlące, — wiekom ... zgasłe, chłodne, złote budziemy do życia, aż światłem przedwiecznem zaświecą, aż się w blask żywy rozjarzą — na nowo,... świetne, błyszczące...
A wtedy ślepiąc oślepnąć przyjdzie — o duszo! nieść pomoc gwiazdom mrącym, ciche usługi miłosierdzia gasnącym ogniom bożym —
Więc patrzę ci prosto w oczy, w złote, nieprzeliczone — nie grzech...
w Twoje oczy i nie drżę ....
Jest we mnie bezmierny spokój wielki, bezkresnych wiecznych przestrzeni
Jest we mnie cisza i chłód jesiennych, gwiaździstych nocy,
Potężna czystość wiary nieśmiertelnej

a śmiertelnie smutnych — i ty jesteś we mnie – o duszo moja! . . ×

+

Przypomnij, drżący myśl! —
– Widzisz te głazy ofiarne na piasku nadmorskim leżące? Wystygłe, chłodem dżdżystego blasku ścięte... Poznajesz tę falę, co bije zdyszana o brzeg?

Obrzęd święty się skończył. Weseli wszyscy. Noc jesienna zielona, mglista. Pod stopami drzemią nam zioła, których te jasne dziewczyny nie strzęsły... Padają... Czujesz woń...?

Pamiętasz?

Musisz pamiętać...

Widzę twoją rękę, szybką, młodą, wysmukłą rękę, widzę cień twoich palców sunący po szumach ofiarnego głazu i słyszę twój głos...

Mocne, straszne runy.

Wypaliła mi je ta dzika na sercu i znaczą je do dziś, głęboko – do krwi żarzyste i noszę je w sobie przez życia wszystkie, przez wieczność – i znaczy ból. Boi serce moje jak ów głaz ofiarny w chłodach minionej nocy – ostygło...

— O mocne, ciemne runy twoich słów...

Przypomnij, wszystko, wszystko — i tę noc, i te nasze rozmowy długie, ponocne o rzeczach tajemnych i minionych, o rzeczach wielkich i świętych tylko, w milczeniu nocy, tym słowem serc wiedzione —

Wiesz przecie, że się nic żadne zerwać nie może nigdy... Wiesz przecie, że fala życia porwie i odniesie wszystko i kwiaty rzucone, i słowa.

Widzisz jak płynie do nas szybka, wezbrana?..

O fala ogromna, posępna fala życia! —

Wróć mi światło świtu, zmierzchu, wróć mi woni
dawnych, przeszłych czasów,
Wróć mi cieniów zmiłowany, coś mi przyniósł, czarodziejem
mgły szczęśliwych, ogniowej duszy
Wróć mi noc miesięczną i chłodną
gdy płacz ofiarny mego serca w urodzinach duszy
mojej czyściec ognia w przestrzeni otrzecone,
czyściec dymy stare, tłum czasów nowych odczu=
ne, czyściec lotne, błękitne w bursztynowej wo=
ni modlące bo oto znam pieśń moją na ścieżkę
twą otwieram. Czekajcie! —
— I wraca wszystko....
Noc jasna, zielona, mglista —
Pod stopami drżący mam czoło których te
dźwięczną pieśnią natrętny... Padam...
Z błękitnych, bursztynowych dymów zapominania
wstanie mi Ciebie...
Podaj mi rękę! Ja sama. Wątła, młoda,
słodka ręka mego snu. Wspomnienie, białe pal=
ce których ciebie posłał na runy ofiarnych kamie=
ni — ongiś — te same...
Bielita mi dusza moja w twoim blasku jak
te płótna mistyczne w świetle miesięcznem na
ziemi lęg się biały —
I szedł cień twój przez życie moje, cichy zasłon=
ny, bolesny, jako sen o ziemi szczęśliwej a
obiecanej od dawna, jako sen, którego ręce
śmiertelne zatrzymać nie mogły —
— I przeszedł....

Szedł też cień pod naszemi stopami, gdy złoty
świecony i zorzy i te twoje ręce smukłe, nato
te na płaszcz ołtarzowych lśnięce, plusk fali bi=
jącej usłyszano pieśnią o brzeg — i noc jasna

zielone — mglisto...
Piaszczysty brzeg morza i ziemie iwi, z świątyń
ogniami otoczone glory.
Przypomnij, przywołaj wszystko!
—— Musisz pamiętać...
To nie był sen — to była prawda odwieczna —
to było życie —
Wszystko inne snem Tylko i omamem
Przypomnij! —
Z przestrzeni wiecznych szliśmy dla siebie - ongiś —
Z przestrzeni wiecznych idziemy znowu —
O żalo ogromna, pozostała żalo życia!

Są gwiazdy wyższe jak całe × Zaświaty, wiążą
w głębi odmienialnych
Są niezniszczalne a zabójcze jak ostrze skrzet
jednem śmiertelnym zetknięciem
Całe wszechświaty, całe tumany — są...
Ale to — gwiazdą nie jest. —

D. [illegible]

"Szelest słów srebrnych"

I Prelud
II Thème v.
III Rondo c.
IV 2 Kolęda
V Morendo
VI Suite
VII Impromptu
VIII ~~Nokturn~~ Balada
IX Świętojańska
X ~~Pauza~~
XI Requiem
XII Finale"

"
I Na fali
II Od progu